

Tadeusz Adamski

Moje pierwsze dni na Dolnym Śląsku

W 1939 r. miałem 13 lat. Skończyłem sześć klas szkoły powszechnej w Siemianówce. Kilka lat działałem w Ruchu Oporu i w konspiracji we Lwowie, Siemianówce, Milczycach – w Armii Krajowej, oraz w oddziale leśnym „Warta”. W sierpniu 1946 r. opuściłem Jarosław i udałem się do Oleśnicy, ponieważ w powiecie tym, a konkretnie we wsi Wszechświęte, zamieszkiwali moi rodzice.

We wrześniu 1946 r. zamieszkiwałem w internacie dla młodzieży szkolnej w Oleśnicy przy ulicy Hanki Sawickiej, obecnie Bocka. Zacząłem także uczęszczać do Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Słowackiego. W internacie też nie było łatwo. W styczniu zabrakło drzewa. Poszedłem do starosty do powiatu w Oleśnicy, żeby przydzielił nam furmanki, to drzewo przywieziemy, i tak zrobiliśmy. Drzewo przywieźliśmy. To nie tak jak teraz. Wszyscy byliśmy zadowoleni i bawiliśmy się przez godzinę. Ale był też rygor. Musiałem uczyć się do egzaminów. Zaczął mi pomagać kolega z Siemianówki, Hołmiński Stasiu, który poświęcił trochę czasu i się udało. Na trzydziestu uczniów dopuszczono do matury dwudziestu. Po ukończeniu liceum i zdaniu egzaminu dojrzałości zastanawiałem się, jaki zawód wybrać na przyszłość. Po spotkaniu z profesorem panem Markiewiczem, kierownikiem internatu, i inspektorem panem Cioskiem zgodziłem się na pracę nauczyciela.

Z końcem sierpnia 1947 r. otrzymałem skierowanie od inspektora szkolnego w Oleśnicy na zorganizowanie i uruchomienie z dniem 3 września tego roku szkoły powszechnej w Siekierowicach. Po przyjeździe do Wiechnowic zgłosiłem się do Sołtysa, pana Krawczyka, z misją zorganizowania szkoły. Nie tylko wspierał mnie, ale także mobilizował i organizował społeczność wiejską. W pracę dla szkoły ofiarnie włączyła się też pani Zofia Górka.

Po odwiedzinach u pana sołtysa z grupą mieszkańców udaliśmy się na miejsce, gdzie miałem

rozpocząć swoją pionierską akcję. Przed budynkiem, dość zniszczonym, który miał być szkołą, zebrała się spora grupa osób deklarujących, że pomogą mi w przedsięwzięciu. Stojąc przed budynkiem, trochę się zmartwiłem. Czy ja sobie poradzę z tyloma problemami, jakie mnie czekają w Siekierowicach?

Za cztery dni mam rozpocząć zajęcia w szkole, a tu nie ma ani jednej ławki do nauki dla dzieci. W jaki sposób pokonać te trudności? Dużym utrudnieniem był brak prądu w budynku. Byłem tym wszystkim mocno zmartwiony i trochę podłamany, jednak szybko opanowałem swoje pesymistyczne myśli. Przed sobą widziałem mieszkańców i rodziców dzieci, którzy ofiarowali swoją pomoc.

Stojąc przed przyszłą szkołą, zdawałem sobie sprawę, że uruchamiam szkołę na ziemiach piastowskich. Po krótkiej rozmowie z rodzicami zdecydowałem się podjąć pracę w szkole w Siekierowicach. Czas jej uruchomienia był bardzo krótki. W związku z tym w budynku wyodrębniono dwa pomieszczenia do posprzątania. Jedno przeznaczono na salę szkolną, a drugie na mieszkanie dla nauczyciela kierującego. Stoły od mieszkańców, które zebraliśmy wspólnie z sołtysem, przetransportowaliśmy na furmankach i wozach drabinistycznych. Były one różnej wielkości, jedne wysokie, inne niskie, w związku z czym sprawiały trudności dzieciom pierwszej klasy.

Następna bardzo poważna sprawa to: ile klas mam zorganizować? Jestem tylko sam do nauczania. Inspektorzy: pan Ciosek i pan Zelga, zalecali zorganizować trzy klasy, a ja myślałem o czterech. Zastanawiałem się, czy wystarczy mi sił do prowadzenia czterech klas. Brałem pod uwagę trudności, jakie napotykały dzieci i ich rodzice przy wysyłaniu na naukę do szkoły w Dobroszycach. Codziennie dzieci będą musiały pokonywać pieszo prawie cztery kilometry w jedną stronę. Będą

zmęczone i nauka nie będzie już tak efektywna. W tym czasie środki lokomocji były rzadkie. Rower był wielkim dobrodziejstwem. Ja osobiście przez pół roku drogę z Siekierowic do Dobroszyc pokonywałem pieszo. Potem rowerem.

Po głębokim namyśle zdecydowałem się na prowadzenie czterech klas i cierpliwie czekałem na pomoc – drugą siłę. Uważałem, że jeśli zorganizuję cztery klasy, to dzieci nie będą musiały pokonywać aż tyle trudności. Brałem też pod uwagę, że część dzieci jest starsza i powinna jak najszybciej skończyć szkołę powszechną. Nie można też było zmarnować zapasu i energii mieszkańców w kierunku uruchomienia szkoły. Wiedziałem, że uczniowie, szczególnie w okresie zimowym, będą mieli trudności w dotarciu do szkoły w Dobroszycach. Głównie te dwa problemy zdecydowały o zorganizowaniu w Siekierowicach szkoły czteroklasowej.

Pracę w szkolnictwie rozpocząłem od poświęcenia w kościele w Dobroszycach krzyża, który powiesiłem w sali przeznaczonej na naukę. Czynności związane z poświęceniem przeprowadził ksiądz proboszcz Kasprzycki, który uczył w szkole w Siekierowicach religii. Ksiądz proboszcz pomagał też w narodzinach szkoły.

3 września 1947 r. rano wyjechaliśmy furmankami z Siekierowic do Dobroszyc na uroczyste nabożeństwo, w którym uczestniczyły też dzieci z innych wsi. Po powrocie do szkoły wygłosiłem krótkie przemówienie, w którym podziękowałem mieszkańcom wsi za pomoc w zorganizowaniu i uruchomieniu szkoły.

Dzieci, pomimo ciężkich warunków, jakie były w szkole – musiały czasami na stojąco pisać przy tych stołach – zachęcałem do nauki i wyczerpanej pracy. Naukę pierwszego półrocza prowadziłem z czterema klasami na dwie zmiany w łączonych klasach. Połączyłem pierwszą klasę z czwartą i drugą z trzecią. Jednocześnie miałem bardzo

dużo pracy biurowej. Wieczorami miałem też zajęcia z młodzieżą, którą uczyłem przedmiotów ogólnokształcących na przysposobieniu rolniczo-wojskowym.

W drugim półroczu 1948 r. Inspektorat Szkolny w Oleśnicy skierował do pracy w szkole panią Alicję Deptę. Wprawdzie odciążyło mnie to trochę od prac, ale z uwagi na to, że miałem maturę ogólnokształcącą, wolny czas przeznaczałem na naukę w kierunku pedagogicznym.

W 1948 r. zdałem, jako eksternista, w liceum na ul. Dawida we Wrocławiu maturę z przedmiotów pedagogicznych i uzyskałem, jak na owe czasy, pełne kwalifikacje w zawodzie nauczycielskim w szkole powszechnej. Zostałem mianowany na kierownika szkoły. We wrześniu 1948 r. uruchomiłem piątą klasę.

W międzyczasie stolarz z Dobroszyc wykonał dla szkoły kilka ławek za pieniądze, które szkoła zebrała z różnych imprez. Bardzo udane były jasełka, oparte na folklorze słowiańskim, przedstawiane w Siekierowicach i okolicznych wsiach. Na podstawie własnych przeżyć zorganizowałem przedstawienie, w którym pokazano życie młodzieży w ruchu oporu w czasie okupacji. W tym okresie gmina Dobroszyce nie posiadała tyle środków, żeby można było zaspokoić potrzeby szkół na swoim terenie. Środki pieniężne na potrzeby szkoły trzeba było zdobywać głównie we własnym zakresie.

Po zdaniu drugiej matury, pedagogicznej (pierwsza była ogólnokształcącą), zacząłem się zastanawiać nad podjęciem studiów wyższych. Szkoła, którą zorganizowałem i uruchomiłem, miała już mocne fundamenty do rozwoju i dalszej egzystencji.

Relacja pochodzi ze zbiorów Centrum Dokumentacyjnego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”